Nr. 39. Rok II.

# TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Ogłoszenia po $1^1/_2$ sgr od drobnego wiersza.

Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

Poznań dnia 28 września 1872.

Ul. Fryderykowska Nr. 27.



## Szkoły i wychowanie w Polsce.

Przegląd historyczny od najdawniejszych do najnowszych czasów

napisał

**Alfred Szczepański.**

(Ciąg dalszy.)

*Szkoły specjalne.*

W Warszawie przybyły szkoły malarstwa, anatomji, chirurgji.

W r. 1775 założył podskarbi Tyzenhaus w Grodnie ogród botaniczny i szkołę weterynarji, zamienioną później w lekarską i przeniesioną do Wilna, gdzie przy akademji utworzyła szkołę lekarską. Nadto z dochodów ekonomji królewskich założył w Grodnie szkołę buchhalterji, miernictwa i budownictwa.

Prace Tyzenhausa, który w dobrach koronnych urządzał warsztaty, fabryki i szkoły, i dla tych prac począł wydawać gazetę, były to pomysły znakomite; — lecz niestety, gdy założyciela usunięto — i zakłady upadły. Prace te godne są osobnego studjum.

*Towarzystwo elementarne i seminarja nauczycielskie.*

Brakowi książek starała się Komisja edukacyjna zaradzić, zaprowadzając Towarzystwo elementarne dla wychowania i konkursa dla pisania odpowiednich podręcznych książek.

Brakowi zaś nauczycieli przez założenie seminarjów nauczycielskich, w Krakowie dla 16, w Wilnie dla 8 uczniów na koszcie Komisji. Kurs w nich był trzyletni.

Dwie szkoły nauczycieli parafjalnych na 24 uczniów w Kielcach i Łowiczu, założył prymas Michał Poniatowski. Plan nauk obejmował: ćwiczenia w powinnościach nauczyciela, metodykę pedagogikę, muzykę, a inne przedmioty według planu nauk w szkołach początkowych.

*Szkoły początkowe, podwydziałowe.*

Ustawy Komisji edukacyjnéj orzekły: „Szkoły parafjalne po miasteczkach i wsiach będą większe i mniejsze. Celem ich jest oświecenie ludu około religji, około powinności stanu jego, około robót i przemysłu jego.“ Plan obejmował: naukę chrześcijańską i obyczajów, czytanie i pisanie z nauką poglądu, listy, podania, rachunki, miary, wagi, monety, praktyczne ogrodnictwo, rolnictwo, przemysł miejscowy, wprawa do robót według pory i miejsca, higienę, weterynarję, handel wewnętrzny i okoliczny. Czas szkoły trwa: od św. Michała do św. Wojciecha — w lecie co niedziela szkoła powtarzania.

Znajdujemy więc w ustawach tych rzeczy, z których wprowadzenia, jakoby nowych, chcą się dzisiaj szczycić pedagogowie niemieccy.

W układach z biskupami o dobra pojezuickie wkładała na nich Komisja edukacyjna obowiązek podnoszenia upadłych szkółek. Ustawy zalecają przytém następujące postępowanie w szkołach:

„Równość wszelkiéj kondycji między dziećmi utrzymywać, dystynkcję osób zachowawszy z przymiotów i aplikacji, pomnąc, że dzieci szlacheckie, równie jak chłopskie, niczém nie są inném w społeczeństwie, tylko dziećmi…“ „Cóż z tego, żeby chłopiec lub dziewczyna nauczyli się od dyrektora ladajako, co zwyczajnie bywa, czytać trochę i pisać, i po kilku latach nauki, w swoich domach albo i tego zapomnieli, albo nic więcéj nie umieli… jeżeli ich nie nauczono razem: jak mają z czytania zbierać pożytki, jak mają sobie postępować z rozumem i uwagą w gospodarstwie, rzemiośle, handlu…“

„W układzie nauk na to jedynie baczność była,

że zaniedbanie edukacji pospólstwa... jest szkodą całego kraju...“ „Książka ma być pomocą, nauką zaś sam nauczyciel...“

Nauczycielami byli zwykle ukończeni uczniowie szkół, albo organiści w braku tamtych.

Szkoły jednak wiejskie nie bardzo się dźwignęły, gdyż Komisja edukacyjna na uposażenie ich liczyć nie mogła, a rzadko która miała własne, stałe zabezpieczenie. Tu i owdzie powstawały nowe (Benedyktyni w Stężycy 1790), gdzieindziéj właściciele lub plebani trzymali nauczycieli ludowych na swoim koszcie.

Komisja edukacyjna zaprowadziła wyborny elementarz, będący niejako encyklopedją dla tych szkół. (Rozpoznanie tego elementarza dla użytku dzisiejszego wydał w Krakowie r. 1872 Dr. Nowakowski).

### *Projekt Zamojskiego.*

Nie można tu pominąć, że w projekcie do ustaw, przedłożonym sejmowi w r. 1780 przez A. Zamojskiego, znajduje się pierwsza wzmianka o obowiązku zakładania szkół i obowiązkowéj nauce. Część I, art. XXI, §. 26. „Ponieważ chłopstwo nasze w grubéj żyjąc prostocie, najmniejszéj nie ma wiadomości o obowiązkach swoich względem Boga, siebie i innych, tak, iż z nich prawie każdy zły chrześcijanin, bezobyczajny i mniéj pilny jest gospodarz, wiara i dobro publiczne wymaga, aby tego stanu ludzie w tak ciemnéj dłużéj nie zostawali prostocie. Stanowimy przeto: aby w każdéj parafji przy kościele była szkoła parafjalna, gdzie synowie i córki wieśniaków przynajmniéj od święta św. Marcina aż do świąt Wielkanocnych zostawać i nauczać się powinni, w czém Komisji naszéj edukacyjnéj dalsze w tém rozporządzenia czynić pozwalamy.“

Motywa tego niedoszłego projektu świadczą boleśnie o stanie szkół ludowych i o oświacie ludu nawet i teraz jeszcze.

### *Żydzi.*

Ustawodawstwo w téj epoce zajmując się naprawą państwa, nie zapomniało i o Żydach. Dotyczące téj sprawy ustawy sejmu z r. 1788, orzekają: Dotychczas uważał rząd Żydów jako tolerowanych, odtąd należy im prawa należne mieszkańcom przyznać. Nadając rząd te prawa, które mają dawniejsi obywatele, może i powinien żądać, aby Żydzi byli oświeconymi w miarę potrzeby kraju. Gdy różnice hańbiące Żydów nikną, nikną i niszczą się wszelkie szkodliwe oddziały: więc wolność chodzenia do szkół, nauka obowiązkowa, zwierzchność nad szkołami żydowskiemi w ręku władz krajowych, nagrody dla rabinów za liczną frekwencję szkółek, język wykładowy polski, spisy uczniów i nauczycieli, w radzie powiatowéj delegat żydowski do rewizji książek. Przepisy te jednak, trudne do przeprowadzenia, pozostały prawie w zupełności martwą literą. Podejmuje je po części następnie Izba edukacyjna; lecz co wieki zawiniły — długie lata naprawiać muszą — ustawa sama bez praktyki nic tu nie pomoże.

### *Szkoły żeńskie.*

Wszystkie szkoły początkowe były mieszanemi. Osobne szkoły żeńskie publiczne i prywatne podlegały również szkole głównéj. Nauczycielki składają egzamina z nauki Ustaw Komisji edukacyjnéj. Ustawy te orzekają: „Uczennice mają być wychowane na dobre matki, żony, gospodynie, na sługi i robotnice.“ Mają się uczyć: czytać, pisać, rachować, szyć, prać, prząść, gotować, chleb piec, chodować nabiał, robić domowe lekarstwa, octy i t. p. Prywatne pensjonaty wolno zakładać tylko za pozwoleniem Komisji edukacyjnéj. „Rektor doglądać będzie, aby na tych pensjach uczono... aby panny nie czytały romansów Telemacha, aby się uczyły historji, zwłaszcza narodowéj, i nauki moralnéj... Zaleci, aby młode panienki wprawiano do szczerości, zamiłowania prawdy i kochania ojczyzny swojéj... Zakaże, aby nigdy w domu dzieci różnéj płci nie były trzymane, aby nie więcéj nad 8 osób (!) na edukację przyjmowano i to nie dłużéj jak do 14 lat (!) wieku.“ (Ustawy).

Szkoły żeńskie klasztorne dla wyższych stanów miały jak dawniéj: Wizytki, Sakramentki, w roku 1780 Benedyktynki w Sandomierzu 20 uczennic, Siostry Miłosierdzia w Szczuczynie, Białymstoku.

Na Litwie rozszerzyły się Marjanitki, których zawodem była edukacja żydówek (nawracanie ich). W klasztorach w Wilnie, Mścisławiu, Mińsku, Kownie, Słoninie, Płocku, Orszy, Krożach, Hołowczynie, Witebsku, Grodnie, Nowogródku, Wołkowysku, Mozyrze, Pińsku, Chłopieniczach, Bobrujsku uczyły one po kilkanaście sierot lub ubogich. Wychowanie było tam szczupłe, ale nie dewockie.

Mnożyły się pensje świeckie i w roku 1782 miała Gęczyńska w Sandomierzu 10 uczennic.

W ogóle źle stało wychowanie dziewcząt. W domach ubogich szlacheckich panował jeszcze przesąd, że nauka kobiétom nie potrzebna; w domach zamożniejszych panowały guwernantki francuzki, albo zwyczaj wojażu za granicę na edukację. Z szkół mieszanych nie wiele było pożytku dla dziewcząt, a pensje świeckie mimo nadzoru rektorów mało były warte. Najlepiéj objaśnia o tém sam Kołłątaj: „Płoche naśladowania namnożyły tłok pensji w mieście stołecznėm. Moda wydała na niebezpieczeństwo obyczaje, dobry ton chciał mieć panienki szlacheckie komedjantkami, kształtnemi tancerkami... Zatrudniamy się wychowaniem płci żeńskiéj, ileby nas bawić, lub głowy zawracać mogła, nie myśląc o tém bynajmniéj, aby doglądała naszego charakteru i obyczajów, aby była zasileniem naszego męztwa i pomocą dobrego rządu... Matki Rzeczypospolitéj, matki stanu rycerskiego, matki gospodarzów i panów powinny być jak najgruntownéj oświecone; powinny być najpierw przejęte miłością swobód krajowych, inaczéj potomstwo ich nie będzie tém, czém go mieć chce konstytucja wolnego rządu.“ — Dla tego proponował Kołłątaj zaprowadzenie w każdém województwie Zgromadzeń nauczających, poddanych pod zwierzchnictwo Komisji edukacyjnéj. Komisja zamierzała utworzyć eforata z najświatlejszych matron w każdém województwie, dla nadzoru wychowania dziewcząt.

### *Wychowanie fizyczne.*

Komisja edukacyjna przepisała po szkołach i zakładach starania około zdrowia, ochędóztwo, wstrzemięźliwość, zdrowy pokarm, przewietrzanie. „Najwięcéj zaś zalecają się takowe ćwiczenia, które naśladując żołnierskie obroty (zdobywanie, obrona, musztra) ku zręczności a szykowności ciała i ku wprawianiu mocy, a tegości duszy, natchnieniu punktu honoru na zawsze pomódz mogą. Nic bardziéj do wpojenia męztwa, mocy duszy, szlachetnéj wielkomyślności i ducha starodawnego rycerstwa nie pomoże, jak takowa młodzi zaprawa.“ (Ustawy).

### *Budżet.*

Majątek pojezuicki przeznaczony na wychowanie publiczne, w części tylko dostał się do rąk Komisji edukacyjnéj. Z winy Komisji rozdawniczéj i w skutek grabieży biskupa Massalskiego (powieszonego późniéj) Sułkowskiego, Ponińskiego przepadły ogromne sumy, inne zalegały i wpływały nieregularnie. Szkoły litewskie miały intraty 600.000 złp., których wypłata jednak od biskupa zależała. Dopiéro w r. 1776 oddano Komisji edukacyjnéj zupełny zarząd funduszów; procenta

od sum umieszczonych zrównano wtedy prawnie z podatkami wpływającemi do publicznego skarbu.

Komisja ustanowiła kasy główne i wojewódzkie odbiorcze. Majątek wydobyty przez nią wynosił 4,683,182 złot. pol. w sumach — a dziesięć razy tyle warte były dobra za bezcen w wieczną dzierżawę rozebrane. W roku 1783 wynosił dochód Komisji edukacyjnéj 1,311,875 złp. a wydatki 1,238,800; w tém na akademję krakowską i wileńską 30,000, na seminarja nauczycieli i konwikta dla ubogiéj młodzioży 76,200; na towarzystwo elementarne 10,837; na szkoły akademickie w Koronie (osób 131) 198,205, a w Litwie (osób 116) 169,450 złp. W r. 1785 wynosiły dochody 1,313,625 złot. pol., w 1793 r. 1,536,584.

*Statystyka.*

Za Komisji edukacyjnéj do roku 1794 było podług Łukaszewicza:

Szkół wyższych w Koronie 42, Litwie 32—97; uczniów w nich do 20,000.

Przy 8,000,000 ludności wypada 1 szkoła wyższa (średnia) na 82,474 ludności — a 1 uczeń na 400 ludności.

Szkół wiejskich było w r. 1790 w ziemi wileńskiéj 43, uczniów w nich: chłopców 762, dziewcząt 606, razem 1306. Na 40,000 ludności, a wykluczając 3,000 protestantów i Żydów wypada 1 uczeń na 27 ludności.

Nie można jednak z téj jednéj pozycji wyciągać ogólnych wniosków i należy zauważyć dwie okoliczności: Do szkół wyższych uczęszcza zawsze tylko młodzież szlachecka i miejska — więc obliczając ogólny stosunek uczniów do ludności należałoby przy szkołach wyższych wykluczyć z rachunku liczbę ludności wiejskiéj — dla reszty wypadłby stosunek korzystniejszy.

Powtóre, po za wpływem Komisji edukacyjnéj były szkoły, zwłaszcza Jezuici posiadali je i nadal w ziemiach odpadłych, gdyż Rosja nie uważała za potrzebne dla siebie rugować ich, lub kłaść tamę ich systemowi. W r. 1786 mieli Jezuici białoruscy 12 kolegjów i misji, i nędzne szkoły w Połocku. Dynaburgu, Mohilewie, Orszy, Witebsku i t. d. W ogóle szkoły w ziemiach oderwanych zostawione były na bożą wolę. Biorąc więc wszystkie ziemie polskie, stosunki szkolne musiałyby w obliczeniu wypaść daleko gorzéj, jak w zestawieniu tylko z 8,000,000 ludności w pozostałych jeszcze przy państwie ziemiach. Do wydostania atoli tych liczb, brakuje wszelkich danych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# SAFO.

(Dokończenie.)

Aby módz osądzić sprawiedliwość historyczną, może nieźle będzie następny postawić sobie przykład jako dowód, jak łatwo nam jest na złe tłomaczyć postępowanie kobiéty w narodzie różnym nam obyczajem. — Francuz zwiedzający Amerykę widzi młodą dziewczynę przechodzącą się z mężczyzną i nie zaniedbuje natychmiast robić sobie o jéj cnocie uwag niepochlebnych. Cóż dopiéro jeżeli słyszy kobiétę zamężną rozmawiającą o emancypacji, — pewnie wyciągnie ztąd wniosek: bądź to, że jéj małżeństwo nie jest zupełnie formalném, bądź téż, że mąż jéj miałby słuszne przyczyny życzenia sobie, aby nim nie był. W takiém to samém świetle przedstawiało się Ateńczykowi postępowanie kobiéty lesbijskiéj; a jeśli jeszcze poważyła się ona rozsiewać swe zasady wśród zbierającego się w koło niéj grona młodych dziewcząt — tém gorzéj było dla niéj. Między Aspazją a Safoną nie większa zachodziła dla Ateńczyka różnica, jak dla Francuza między Małgorzatą Fuller a panią Sand. Poczucie moralnéj godności i cnoty wydaje się często hipokryzją. Raczéj więc Aspazja niż ta kobiéta uczona, co siebie śmie stawić za wzór cnót domowych! — Szczegóły tedy krążące o Safonie, które im późniejsze tém są skandaliczniejsze, są niezawodnym wynikiem tego sposobu zapatrywania się Ateńczyków. Arystofanes nie oszczędził ani Sokratesa, ani Eurypidesa, czemuż jego następcy mieliby oszczędzać Safonę?

To téż komicy zepsutego miasta: Tymokles, Antifanes, Amipsias i inni poprzednicy nowoczesnego literackiego cygaństwa bez skrupułu piszą farse brudne, zatytułowane imieniem Safony, a Safo już przed dwoma wiekami zstąpiła do grobu z nieskalaném imieniem. Lekkomyślność tych autorów dochodziła do tego, że dawali jéj za kochanków ludzi jak n. p. Archilokesa lub Hipponaxa, którzy jéj nie byli współczesnymi. — Następnie Rzymianin, Owidjusz, zepsuty w świecie lekkoduchych księżniczek, nie zdolny wierzyć w cnotę kobiéty, również bezzasadnie wtrącił w jéj życie jakąś legendę skandaliczną. A ponieważ Safo jest poganką, więc cios ostatni podejmuje się jéj zadać teolog, okrywając swą powagą brudne podejrzenia zepsutego Rzymianina. Jeden z Ojców kościoła, Tacjanus, wprowadza imię Safony w tradycję kościelną, jako imię kobiéty rozpasanéj na wszystko i rozszalałéj miłością, która opiewa własną hańbę*).

Historja na nieszczęście obfituje w podobnego rodzaju nikczemności. Otóż przykład: złośliwość komików greckich i Owidjusza, która działała może w dobréj wierze, jakże jeszcze pozostaje w tyle po za usiłowaniami Voltaire'a, który pisze epopeję o 21 pieśniach, aby obrzucić błotem najczystszą chwałę Francji — Joannę d'Arc. — Przypuśćmy, że druk nie rozpowszechniłby świadectw współczesnych, że potomności doszłoby imię Joanny jedynie z „Pucelle" Voltaire'a, czyż w jéj oczach Joanna nie byłaby raczéj występną kobiétą, niż bohaterką? — I kto wié, jak długie wieki musiałaby czekać ta czysta postać na swego Welckera?

Studjum Welckera, które jest podstawą obecnych naszych sądów o Safonie, wyszło w 1816 r. pod tytułem: „Obrona Safony przeciw panującemu uprzedzeniu"**). Studjum to przedrukowywane następnie wielokrotnie jest dowodem potężnego wpływu, jaki wywrzeć może jeden jedyny człowiek wiedzą swą, opartą na grutownych badaniach. Dzieło to zmieniło rdzennie sądy uczonych. Nikt, o ile nam wiadomo, nie zaprzeczył poważnie obronie Welckera, oprócz pułkownika Mure. Edynburgski ten Arystarch, przypuścił groźny atak, który Felton słusznie porównuje z szalonemi napaściami Johna Knoxa na Marję Stuart i który tłomaczy on całkowicie wrodzonym duchem nieprzyjaźni szkockich prezbiterjanów dla pięknych kobiét.

W ogóle praca cała Mure'a może olśnić Anglika lub Amerykanina, nie ma ona jednak téj prawdziwéj

*) Tatianus, Adv. Graecos rozdz. XXXIII. Owidjusz XV, 61 - 70.

**) Welcker — Kleine Schriften II, 80.

naukowéj gruntowności, jak praca niemieckiego obrońcy Safony; głównym zaś powodem jéj bezsilności jest fałszywy punkt wyjścia i naciąganie całości do założonego z góry celu. Autor utrzymuje, że poezja upada zupełnie, gdy bierze miłość za przedmiot, że jednym z powodów, dla których Homera cenią jako tak wielkiego poetę, jest lekceważenie miłości w jego utworach, że literatura upadać poczęła od chwili, w któréj ukazała się w niéj poezja liryczna. Jakże chcieć, aby krytykowi poglądającemu na poezję z tego punktu, podobała się Safona?

Odrzuciwszy całą tę część deklamatorską, pułkownik Murc nie czyni nawet zarzutów popartych dawnymi pisarzami, nie twierdzi, aby Safona była kobiétą złego życia a jéj szkoła w Lesbos miejscem zepsucia, ot po prostu bierze po kolei każdy z pozostałych po niéj urywków i dopóty go obraca i wykręca, dopóki mu się nie uda znaleść w najniewinniejszym wierszu jakiejś dwuznacznéj myśli. Komentarze jego do tych pięknych wierszy przywodzą nam na myśl prokuratora odczytującego w sądzie korespondencję oskarżonych. Złego nie znajdziesz tam w texcie, lecz w interpretacji.

Oprócz drobnych fragmentów i urywków jedyną pozostałą nam w całości poezję Safony jest Hymn do Afrodyty. Śmiało o cudnym tym utworze powiedzieć można, że ani w greckiéj, ani w żadnéj innéj literaturze nie było lirycznéj poezji, któraby podobny wzbudziła zapał doskonałością swą i wykończeniem. Krytycy niemieccy wiedzeni trafnym swym sądem twierdzą, że Safo napisała go jako wzór dla swych uczennic, kształcących się w sztuce wierszowania. To jakby kto powiedział, że Shakespeare napisał swój sonet „Shall I compare thee to a summer's day"*) w jedynym celu nauczenia młodego Southampton'a sztuki rymów.

Znanym i również wysoko stawianym jak hymn do Afrodyty jest największy z pozostałych fragmentów p. n. Do ukochanej kobiéty; jedno z najwierniejszych tłomaczeń tego wiersza jest angielskie Ambrożego Philipps, jedno z najpopularniejszych i najzręczniejszych zarazem francuzkie Delille'a, które poniżéj przytaczamy**). Czy w obudwóch tych utworach gra jaką rolę osobistość Safony i jaką, pozostanie to problematem. W tłomaczeniach tych wygląda ustęp ten na skończoną całość, pozostaje nam jednak jeszcze jeden wiersz oderwany, rozpoczynający widocznie następną strofę:

„Ale gdy nic nam już nie pozostało, na wszystko trzeba się odważyć",

poczém już nie ma nic więcéj i rozwiązanie pozostaje nam ciemném. Wiersz ten przechował nam Longin w swojéj Rozprawie o wzniosłości, gdzie go komentuje namiętnym językiem poety: „Nie zachwycaż to was, jak ona umie podjąć to wszystko: duszę, ciało, słuch, język, wzrok, barwy, jakby to były wszystko różne osoby? Patrzcie, ile różnych wrażeń nią miota. Lodowacieje, pali ją głowa, szaleje, to znów jest rozumna, to odchodzi zupełnie od zmysłów, to umiera! Jedném słowem nie można o niéj powiedzieć, że jest pod władzą namiętnosci, ale że wszystkie namiętności obrały jéj duszę za miejsce schadzki. I w istocie tak się dzieje z temi, co kochają..."

W przytoczonym w przypisku fragmencie kilka przymiotników żeńskich dowodzi, że to kobiéta przemawia do kobiéty, nic tu jednakże nie przemawia za tém, aby w utworze tym było coś wspólnego z osobistością autorki; prędzéj jest to twór fantazji. Bądź co bądź, wiersz ten stał się tak sławnym jako djagnoza namiętności, że pewien lekarz grecki przepisał je i odczytywał zawsze zanim przystąpił do napisania recepty.

Oprócz tych dwóch kawałków pozostały nam tylko po Safonie drobne ułamki, nieuporządkowane, wydane z całą starannością przez Wolfa, Blomfield'a, Neue, i innych. Wszystko co jeszcze możemy o tych urywkach powiedzieć jest, że nigdzie nie spotykamy się w nich z imieniem Faona, którego Owidjusz daje Safonie za kochanka i że nowsza krytyka bezwarunkowo zaprzecza aby istniał. Jedni przypuszczali, że była to mytyczna postać zapożyczona z legend o miłości Afrodyty i Adonisa, którego Grecy nazywali Faetonem lub Faonem. Inni opowiadają nam o jakimś pasterzu z Mitylene, starym i brzydkim, który razu pewnego przewoził Afrodytę w swéj łodzi i nie żądał żadnéj zapłaty; w zamian za tę bezinteresowność bogini obdarzyła go młodością, pięknością i dała mu Safo za kochankę. Legenda ta przypomina jednę z balad Uhland'a i nie jest też od niéj prawdopodobniejszą. Zresztą Safo bezspornie musiała mieć wielu starających się, w ich liczbie więc mógł się śmiało znajdować ktoś noszący imię Faona.

Bez porównania trudniéj jest poetom rozstać się z owym skokiem z Leukadu, który nadaje życiu Safony rozwiązanie romantyczne. Skok z Leukadu był zwyczajem w Grecji. Czasami było to samobójstwo, czasem znów religijny obrzęd lub pokuta za życie; ale też często i bardzo często nawet jest to przenośnia, któréj używają poeci bez żadnych dalszych konsekwencji. Anakreon n. p. mówi w jednéj ze swych pieśni:

„Raz jeszcze rzucam się z wzgórz Leukadu, gdzie się zanurzam w morzu cieniów, upojony miłością."

Czyż Anakreon był człowiekiem, który topi swe troski gdzieindziéj jak w winie? A potem co za myśl, aby kobiéta roznamiętniona miłością, zamieszkująca wyspę, któréj wszystkie wybrzeża są przepaściami i urwiskami, gdzie mogłaby zabić się w oczach kochanka, odbywała nudną drogę ośmiu set kilometrów aby sobie wyszukać skałę, z któréj rzucając się zrobiłaby wrażenie? „Byłoby to, mówi jeden z niemieckich pisarzy, jakby ktoś z nad Renu, w miejscu gdzie jest spadek Szafuzy, jechał do Ameryki aby się utopić w wodospadzie Niagara." Bądź co bądź, Safony już nie ma. Jéj śpiewy, uczennice, jéj dzieła, miasto gdzie mieszkała, wszystko to zniknęło. Pozostała tylko wyspa, którą ukochała, a i to coś warte, gdy można powiedzieć w 25 wieków późniéj, że w tym oddalonym zakątku Grecji żyła genjalna kobiéta, która przyczyniła się do stworzenia pomnikowéj literatury, w któréj dziś jeszcze szukamy wzorów. Pułkownik Mure pewien jest, że sto kobiét jéj podobnych byłoby zdemoralizowało Grecję. Mimo że ich nie było, upadek nadszedł i nie oszczędził wyspy Lesbos. Jeżeli obecna krytyka nie jest w błędzie, sto podobnych Safonie kobiét byłoby mu przeszkodziło, lub co najmniéj, byłoby go powstrzymało.

---

*) Czyż cię porównam z dniem letnim?

**) Oto przekład Delille'a!

**A une femme aimée.**

Heureux celui qui près de toi soupire,
Qui sur lui seul attire ces beaux yeux,
Ces doux accents et ce tendre sourire!
Il est égal aux dieux.

De veine en veine une subtile flamme
Court dans mon sein sitôt que je te vois;
Et dans le trouble où s'égare mon âme,
Je demeure sans voix.

Je n'entends plus; un voile est sur ma vue;
Je rêve, et tombe en de douces langueurs;
Et sans haleine, interdite, éperdue,
Je tremble, je me meurs.

Do nowoczesnych ludów należy rozwiązać ten problemat, który dla Aten i Lesbos pozostał nierozwiązanym. Dziś już nie czas marzyć z Platonem o rzeczypospolitéj, gdzie mężczyzna byłby wolnym a niewolnicą kobiéta. Dziś dążyć nam trzeba do cywilizacji, która otwiera wrota działania inteligencji kobiécéj. Jest to tendencja, którą wypowiadają wszyscy wielcy obecni poeci. Poszukujemy dziś prawdziwego ideału kobiéty: „Das Ewig weibliche zieht uns hinan“*).

*) Jedna z lepszych rozpraw o Safonie wyszła z pod pióra Teodora Kok - równą gruntownością odznaczają się obok wspomnianego Welckera artykuły: W. Higginsona w „Atlantic Miscellany“ i Klarysy Bader w dziele jéj „La femme grecque.“

# SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

**Michała Bałuckiego,**

(Dalszy ciąg.)

## V. Krzyżowe drogi.

Na tém skończyła się pierwsza wizyta. — Następna powtórzyła się w kilka dni potem. Augustowi te kilka dni wydawały się niesłychanie długie. Mały Zygmuntek wciąż dopytywał się z płaczem: co się stało z ciocią, dla czego nie przychodzi, dla czego wujcio nie posyła po nią? — August uspokajał jak mógł małego. Gdy Józia przyszła, opowiedział jéj jak tu tęskniono za nią. A mały Zygmuntek witając się z nią rzekł:

— Ciocia nas już nie kocha, skoro tak nie dba o nas. Ciocia już może kogo innego kocha. —

August na te słowa spojrzał uważnie w twarz Józi — ale odpowiedzi na niéj wyczytać nie mógł. —

— Józia wytłomaczyła nieobecność swoją licznemi sprawunkami, jakie musiała robić i ciągłą opieką nad swemi panienkami. —

— Czy to także krewne cioci? — spytał Zygmunt.

— Nie mój drogi — to obce panienki. —

— A dla czego ciocia woli między obcymi. Czyż to nie lepiéjby cioci było u nas. — Wujaszek taki dobry, że lepszego nie znajdzie na świecie. — Żeby ciocia została z nami — toby nam wszystkim lepiéj było. Nieprawdaż wuju? —

Józi twarz silnym rumieńcem oblała się na te słowa. Schyliła ją na dół i pod pozorem pocałunku skryła wśród bujnych kędziorków siostrzeńca.

— Dziecko z ciebie, mój Zygmuntku — rzekła dla zamaskowania pomieszania swego — sam nie wiesz, co mówisz. Ciocia potrzebuje pracować.

— A czy to u nas nie mogłaby ciocia pracować? — mówił malec uparcie broniąc swego projektu. I zwróciwszy się do Augusta rzekł: czemuż wuj nie prosi, żeby ciocia została? —

— Bo ciocia iść musi, bo tam czekają na nią — rzekła Józia wstając z pospiechem i pożegnawszy Zygmuntka i Augusta wyszła prędko wzruszona, pomieszana.

August uważał to pomieszanie. Naprowadziło go ono na myśl, że Józia może go kocha.

Odkrycie to dziwne wrażenie na nim zrobiło; ucieszyło go i przestraszyło zarazem. — Być kochanym — to pragnienie tak naturalne w człowieku — czuło się pokrzepione. August szczególniéj mógł uczuć tę pociechę, że poprzednia miłość nie zaspokoiła pragnień jego serca. — Ale z drugiéj strony, gdy pomyślał, kim była ta kobiéta, która go kocha — zatrwożył się. — Kiedy Zygmuntek mały mówił, żeby Józia została z nimi, myśl ta w pierwszéj chwili jak promień jasny mu zaświeciła. Pomyślał sobie, jakby im rzeczywiście było dobrze we troje, jakby wystarczali sobie. Ale po namyśle odwrócił oczy od téj myśli ze wstrętem. Przeszłość Józi jak czarna chmura wionęła na promienie cieniem i chłodem. —

Mimo to myśli te czepiały się wciąż jego głowy; odpędzone wracały znowu i zaprzątały jego uwagę. — Podczas wieczornego spaceru po Volksgarten myślał znowu o Józi, o jéj dziwnéj przemianie wewnętrznéj i zewnętrznéj, o sile jéj duszy, z jaką podniosła się z upadku i oczyściła. —

— I jakąż nagrodę ma za to ta kobiéta? — pomyślał sobie. — W duszy zapewne że ma — zadowolnienie wewnętrzne. — Ale w obec świata? Żadnego. Nikt nie wié nawet o tych tajemnych walkach téj kobiéty. Walczy bez świadków i zwycięży bez tryumfu, bez nagrody. To smutnie. Tak mało więc świat ma sposobów nagrodzenia tego rodzaju zwycięztw?

Głos wewnętrzny mówił mu: ty jednak możesz jéj to wynagrodzić, jak nikt drugi. Za tyle pracy i trudu koło dobycia się z błota, możesz jéj podać rękę i dać jéj nowe życie. —

Ale drażliwość, zasady jego oburzały się na to i mówiły: nie, to niepodobna. —

Wśród tych rozmyślań usłyszał kogoś wołającego go po imieniu. Obejrzał się i spostrzegł ze zdziwieniem jednego z kolegów swoich, z którym już od lat kilkunastu się nie widział. — Był to jeden z najzacniejszych kolegów jego. — W szkołach celował nad innymi pilnością, nauką i prawością charakteru. —

Po tylu latach mieli sobie dużo do powiedzenia; — rozeszli się bowiem po skończeniu gymnazjum. August poszedł potem na technikę, a Karol (takie było imię jego kolegi) na uniwersytet berliński, zkąd wróciwszy objął po ojcu majątek w Galicji. Kiedy się już nagadali do woli, August spytał Karola: jak dawno bawi w Wiedniu i co go tu sprowadza. —

— Bawię tu zaledwie od paru dni — odrzekł tenże — a sprawadza mnie tutaj, ani byś nie zgadł — miłość. — Zakochałem się.

— I żenisz się? —

— Otóż w tém moje zmartwienie, że ta, którą wybrałem sobie, nie chce się zgodzić na to. —

— Może sięgnąłeś zbyt wysoko, a u nas kobiéty takie są pełne śmiesznych pretensji.

— Otóż widzisz, że nie. Upodobałem sobie kobiétę ubogą, bez rodziny, sierotę. Ale znalazłem w niéj mój ideał. Wiesz jak na tym punkcie byłem wybredny. Ale ta dziewczyna ma wszystko, co człowieka może szczęśliwym uczynić. Jest piękna, zacna — słowem jest charakter, na który liczyć można. Energja z czułością w dziwnéj harmonji stanowią powab i wartość téj kobiéty. —

— I dla czegoż odrzuciła twoją rękę? —

— Odmówiła mi z powodów, które ją jeszcze wyżéj stawiają w mych oczach. Powiedziała mi, że kocha innego człowieka, że dopóki on żyje, dopóki cień nadziei mieć może, że się kiedyś z nim połączy — nie wstąpi w związek małżeński.

— Jakto i ten człowiek, który jest tak kochany, nie wié o tém? —

— Otóż widzisz tu szczyt poświęcenia téj kobiéty. Przysięgła sobie, że on od niéj nigdy nie dowie się, jak go kocha. — No widzisz, tu zwarjować można z rozpaczy, że taka kobiéta widocznie chce się zmarnić. Kto wié, jaki to hebes być może, ten którego tak kocha, a który nic nie wié o swojém szczęściu. Może nie wart takiéj miłości, bo to najczęściéj się trafia. Otóż przyjechałem, aby go odszukać i zdradzić tajemnicę téj kobiéty. Ja nie mogę pozwolić na to, aby ona cierpiała. Ja muszę ją zrobić szczęśliwą. —

— Więc ci powiedziała, że ten człowiek jest tutaj?

— Nic mi nie mówiła. — Ale po zmianie jéj usposobienia w czasie wyjazdu do Wiednia, po niepokoju i ożywieniu niezwykłém, w jakiém była od kilku dni domyśliłem się, że on tu być musi prawdopodobnie; zwłaszcza, że ona tu kilka lat mieszkała. —

— Zawsze poczciwym jesteś mój Karolu. — Rozciekawiłeś mnie tym romansem dziwnym, którego stałeś się opiekunem tajemniczym. — Skoro ci się uda doprowadzić to do skutku — powiesz mi — dobrze? Mieszkam koło mostu Elżbiety na lewo, Nr. 3, piętro drugie. Może odwiedzisz mnie kiedy. —

— Najchętniéj. —

— Nie długo potem rozeszli się.

August wracając do domu myślał sobie, dla czego Anetka nie postąpiła sobie z nim tak szczerze i otwarcie, jak owa nieznajoma z Karolem, dla czego nie wyznała mu, że kocha innego. Mógłby wtedy rozejść się z nią nie bez żalu wprawdzie, ale z szacunkiem i dobrém wspomnieniem. — A potém dodał sobie w duszy: Ta kobiéta, którą Karol kocha, musi być inną, musi być zacną i cnotliwą. —

W parę dni potém Karol zjawił się w mieszkaniu Augusta. Był jednak dziwnie wzruszony i niespokojny. August chciał go spytać o przyczynę, ale go uprzedził i sam zaczął:

— Ha, jestem zły, wściekły, oburzony — ten łotr Zenon. —

— Cóż takiego? —

— Czy sam jesteś? —

— Sam. —

W istocie mały Zygmuntek był w szkole. —

— Słuchaj — rzekł Karol siadając obok Augusta — znasz Zenona, tego z którym kolegowaliśmy w gimnazjum. — Gagatek, paniczyk, próżniak. — Otóż on żeni się z córką mojego bliskiego sąsiada i przyjechał tu za nią do Wiednia. —

— Więc to twój rywal? —

— A toś trafił jak kulą w płot. — Uchowaj mnie Boże od takich rywali. Ale w domu państwa, o których córkę stara się Zenon, jest ta, którą ja tak kocham i szanuję. I czy uwierzysz, że ten łotr powiedział, że śmiał powiedzieć ojcu swéj narzeczonéj, iż nie powinni jéj trzymać w swoim domu przez wzgląd na panny, bo to kobiéta złego życia, kobiéta publiczna. — Powiedziałem mu na to: kłamiesz. — On się rozśmiał i z cynizmem rzekł: dostarczę dowodów. — W dowody obwiniesz kulę pistoleta — rzekłem i wyszedłem oburzony, zirytowany. Jutro chcę się z nim rozprawić; ty mi będziesz sekundował — dobrze? —

— Jak imię téj kobiéty? — spytał August, który zaczął się już po trochu czegoś domyślać. —

— Józefa. —

August pobladł i zmieszał się. — W dramacie, któremu się jako widz przypatrywał, ujrzał się w główniejszéj roli. — To obciążyło poważnemi myślami jego czoło. — Długo tonął w tych myślach uwagą; potem zbliżył się do Karola i kładąc rękę na jego ramieniu, spytał:

— Więc chcesz się bić? —

— Tak — nieodwołalnie. —

— A gdyby Zenon prawdę powiedział. Gdyby ta kobiéta w istocie była kiedyś taką, jak on mówi? —

— Wtedy tylko szacunek mój mógłby się zdwoić dla niéj. — Kobiéta cnotliwa i niewinna ma urok wielki, ale taka, która straciwszy to wszystko, umiała potem, miała siłę wygrzebać się z błota na drogę cnoty i stanąć tak wysoko, jak ta stanęła — taka kobiéta mój Auguście warta coś więcéj, niż to życie, które dla niéj poświęcam. — Tutaj nie wahałbym się poświęcić honoru méj rodziny ze stokroć większą ufnością, niż najcnotliwszéj gąsce parafjalnéj, która dla tego jest cnotliwą, że jéj nie pozwolono być niecnotliwą, która jest dobrą przez nieświadomość złego, a za któréj cnotę ręczyć nie można, skoro jéj się zdarzy sposobność upadku. — Kobiéta z taką siłą charakteru jak Józefa, daje wszelką rękojmię — na taką liczyć można i za honor takiéj kobiéty, wierz mi, bić się warto. — I taki lampart jak Zenon, który może sam korzystał z jéj upadku, śmiał spotwarzać ją, pozbawiać ją miejsca, które było dla niéj ratunkiem. —

— Jakto pozbawiać? —

— Sąsiad mój bowiem uwierzył Zenonowi i wydala ją ze swego domu. —

— Wydala? — spytał August zaniepokojony tą wiadomością. —

— Nie bój się, nie pozwolę jéj zrobić krzywdy. Nie mogąc być niczém więcéj dla niéj, chcę zostać jéj opiekunem. — Ale nie ma czasu do stracenia — musisz iść wyzwać Zenona. Oto jego adres. — Czekam cię u siebie wieczorem. —

Po odejściu Karola August długi czas siedział nieruchomy, zamyślony. Zapomniał o poleceniu Karola. Inne myśli w téj chwili go zajmowały — przedmiotem ich była Józia. — To wszystko, co o niéj dziś słyszał z ust Karola, zaciężyło na jego sumieniu kamieniem. Czuł się winnym, bo wszakże i on równie jak Zenon potępiał ją. — Milczenie, z jakiém patrzał na jéj walkę z życiem, na nadludzkie wysilenia jéj cnoty — nie byłoż potępieniem, pogardą? — Może cios ten więcéj ją bolał, niż zniewaga doznana od Zenona.

— Okrutnie obszedłem się z nią — rzekł do siebie. —

W téj chwili ktoś do drzwi jego nieśmiało zapukał. August poszedł otworzyć i zobaczył przed sobą Józię. Z zaczerwienionych oczów jéj widać było, że niedawno płakała. Mimo to twarz jéj uśmiechała się, przynajmniéj usiłowała uśmiechać się. — Weszła poważna, spokojna, i podała Augustowi rękę na powitanie. —

— Czy niema Zygmuntka? — spytała oglądając się w około. —

— Nie wrócił jeszcze ze szkoły — odrzekł August podając jéj krzesło. —

Usiadła — była zmęczona, osłabiona. —

— Zaczekam na niego — rzekła po chwili — chciałam dzisiejszy dzień przepędzić z nim razem, nacieszyć się z nim, bo jutro już opuszczamy Wiedeń. —

Mówiąc to nie patrzyła w oczy Augustowi. —

— Jutro? — Wszak mieliście tu jeszcze parę tygodni zabawić. —

— Jakieś interesa przyspieszyły nasz wyjazd. —

— Panno Józefo, nie jesteś szczerą ze mną. —

Pierwszy raz August z takiém uszanowaniem odezwał się do Józi. — Podniosła na niego duże swe czarne oczy; ale je wnet spuściła i zarumieniła się.

— W czém pan widzisz tę nieszczerość? — spytała.

— O ile wiem, państwo, u których pani jesteś, nie wyjeżdżają. —

— Ale ja wyjeżdżam — dostałam korzystniejsze miejsce. —

— Nie wspominałaś mi pani nigdy o tém. —

— Stało się to nagle. — Zresztą nie pytaj mnie pan przez litość, dziś nie mogłabym panu prawdy powiedzieć. —

— Nie potrzeba — wiem, co się stało. —

— Pan wiesz już? — Więc to tak się rozgłosiło? Boże! Boże! Jak trudno upadłéj kobiécie podnieść się i być cnotliwą. —

— Dowiedziałem się przypadkiem od osoby znajoméj pani. — Po tém co zaszło wiem, że w tamtym domu pozostać nie mogłaś; ale dla czegoż chcesz wyjeżdżać? —

— Chcę być jak najdaléj od miejsca, które mi przypomina moją brudną przeszłość, chcę uciec od ludzi, schować się, zagrzebać gdzie. —

— A gdybym cię prosił, abyś tego nie robiła, abyś została z nami, jak to nam Zygmuntek radził. —

— O, nie mów mi pan tego. — Projekt ten ma tyle dla mnie szczęścia, że mogłabym uledz i zostać, a to niepodobna. — Nie osłabiaj pan we mnie rezygnacji, na jaką się zdobyłam, bo tu zostać nie mogę, nie powinnam. —

— Dla czego? —

— Aby was nie robić odpowiedzialnymi za moją niesławę.

— I żaden więcéj powód nie skłania cię do wyjazdu? —

— Czyż to nie dosyć — nie zanadto nawet? —

— W takim razie ja nie pozwolę ci odjechać, ja uproszę cię, abyś została z nami na zawsze. —

— Wziął ją za rękę, pociągnął i przytulił do siebie nieprzytomną, odurzoną szczęściem, zachwyconą. —

Wejście czyjeś przerwało tę rozkoszną, rzewną chwilę. — Był to znany nam ksiądz proboszcz. Wszedłszy spostrzegł się, że przyszedł nie w porę i chciał się cofnąć; ale August poznawszy go zatrzymał słowami i rzekł: Witaj mi księże proboszczu, zjawiłeś się jak z nieba zesłany, aby nam błogosławić. To moja narzeczona. —

Józia płonęła cała od szczęścia i zażenowania. —

— Będziesz pani miała zacnego człowieka — rzekł ksiądz. —

— O wiem o tém, wiem — zawołała ze łzami radości Józia i ucałowała rękę Augusta, którą ściskała w swéj dłoni. —

Niezadługo, jakby dla uzupełnienia tego jasnego obrazu zjawił się i Zygmuntek. —

— No Zygmuntku — rzekł August wesoło — podziękuj cioci, że się zgodziła zostać z nami. Już nas nie odjedzie więcéj. —

— O jak to dobrze, jak to dobrze — zawołał chłopiec rzucając książki na ziemię i biegnąc w objęcia cioci: o! ciociu droga, jak mi teraz dobrze. — Chodź ze mną do mego pokoiku, tam urządzimy zaraz mieszkanie dla ciebie. — Prawda wujciu? —

— Tak, ciocia tu zostanie z tobą, a ja na dni kilka przeniosę się do hotelu. —

— A to ciekawym dla czego. Jak ciocia przychodzi — to wujaszek znowu odchodzi. Ja tak nie chcę.

— Tak potrzeba mój aniołku — rzekł August całując z uśmiechem malca w czoło. — Potém już będziemy wszyscy razem i na zawsze. —

— No, pamiętaj wujciu, że przyrzekłeś. —

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Karol Fryderyk Schinkel
i
# Architektura tegoczesna.

Przyczynek do historji sztuki

napisał

**W. I. Wdowiszewski.**

Sztuka jako wcielenie idei zawartéj w piersiach ludzkości, w postępie ogólno-dziejowym téjże niepoślednie zajmuje miejsce jako potężny czynnik cywilizacyjny. Jak w postępie wiekowym ideje ludzkości ulegają zmianie, tak sztuka, jako wyraz tych idei, zmieniać się musi. Prądy i epoki w sztuce są więc wynikiem prądów pchających ludzkość na nowe tory postępu lub upadku, a historja sztuki obejmuje te same fazy dziejowe, co historja polityczna.

Z trzech gałęzi sztuki: malarstwa, rzeźby i architektury, ta ostatnia jako pomnikowa, jako wynik usiłowań i pracy nie jednostek, ale zbiorowości indywiduów, jako gałęź sztuki w któréj najwybitniéj objawiły się ideje ludzkości, najdotykalniejsze téż nosi ślady owéj zmienności ducha ludzkiego a epoki jéj rozwoju lub upadku postępują równocześnie z epokami dziejowemi, ze zmianą religijnych, społecznych i politycznych przekonań ludów. Co więcéj! W architekturze najdotykalniéj widzieć można, jak nawet indywidualne zapatrywania narodów naginały jéj formy ogólne i przekształcały w indywidualno-narodowe, nie zmieniając jednak zasady, na któréj polegał pewien okres w architekturze. Dla poparcia naszych zapatrywań przebiegnijmy kilka okresów dziejowych.

Patrzmy na Rzym. Celem Rzymu podbój-cezaryzm, wyrazem podboju. Rzym czuł, wiedział i wierzył, że jest panem świata a Orbis romanus napełniało go dumą, siłą i majestatem. Zamiłowany w wielkości, żądny wspaniałości i przepychu, pogardzający wszystkiém co nikłe i małe, rozkoszujący się w olbrzymach, których mniemał się być bratem, utworzył sztukę odpowiednią swéj idei podbójczéj. Architektura Rzymu zadziwiająca ogromem, potężna trwałością, uderzająca śmiałością i proporcjalnością form, olśniewająca bogactwem kształtów, przepyszna i wspaniała, godną jest światowładnego Rzymu przedstawicielką.

Druga połowa wieków średnich, owe czasy wypraw krzyżowych, epoka rycerskiego feudalizmu, epoka, w któréj fanatyzm religijny i przewaga Kościoła materjalna i moralna do najwyższéj doszły potęgi; czasy, kiedy słowo papieży było ultima ratio w każdéj kwestji; czasy, w których indywidualność pochłaniała masy w sobie, musiały także wyrobić dla siebie odrębną architekturę.

Cechą wieków średnich jest religijność i rycerskość w służbie religji, pogarda materji a ubóstwienie ducha, dążenie do wyzwolenia ducha z pęt materji. Architektura tego okresu te same nosi cechy. Ludziom cia-

sno było i duszno w kościołach, które były sklepione półkólisto. Myśl ku niebu nie mogła wznosić się swobodnie pod tak nizkiém sklepieniem. Usunięto więc sklepienie półkóliste a zaprowadzono w jego miejsce dwa łuki koła, które zakreślone wielkim promieniem z 2 stron przeciwnych, wysoko w górze przecinały się z sobą i łączyły w jeden łuk ostry. Przybyło miejsca w wysokości; modlitwa mogła się wznosić wysoko ku niebu, śpiewy mogły brzmieć rozgłośniéj, gubiąc się w nieskończoności łuków. Nadto w kościołach było wiele muru i niedość światła bożego; budowano więc świątynie o ogromnych podłużnych oknach także w łuk ostry zakończonych. Ubrano kościoły w wysmukłe dachy szczytowe, wyprowadzono wieżyce lekkie, gubiące się wierzchołkami w obłokach; ozdobiono zewnątrz i wewnątrz istnemi koronkami kamiennemi, nadano kamieniowi lekkość, przezroczystość, odebrano ciężkość, zdobiąc misternie; słowem, utworzono całość, która jak ideje tych wieków dążyła ku niebiosom, ku jak największemu wyzwoleniu ducha z objęć materji. Styl ten architektoniczny nazwany ostrołukiem a niewłaściwie gotyckim, jest dzieckiem nieodrodném wieków średnich i dobrze wyobraża czasy te i ludzi.

Zabytki stylu ostrołukowego znachodzimy nietylko w postaci kościołów, ale także w postaci domów i zamków osadzonych na szczytach gór lesistych, słowem we wszystkiém i wszędzie, gdzie tylko przedarła się idea wieków średnich: religijność i rycerskość.

Jak zasada budowania ostrołukowego naginała się do indywidualności narodów — najdotykalniéj spostrzeżemy porównywując zabytki tego stylu w Niemczech, Francji, Anglji, Włoszech, Hiszpanji, Polsce*).

Przykłady powyższe, przywiedzione dla poparcia naszego zdania: że epoki rozwoju lub upadku architektury postępują równocześnie z epokami dziejowemi, ze zmianą politycznych, społecznych i religijnych przekonań ludów, będą dostatecznemi, tém bardziéj, że w następnych ustępach dotkniemy jeszcze téj kwestji. Ażeby zrozumieć ducha tegoczesnéj architektury, aby pojąć jak zrodził się nowy kierunek w téjże, aby poznać jéj zasadę, potrzeba nam koniecznie rzucić okiem na czasy przeszłe, na koleje jakie przechodziła architektura w postępie dziejowym, poznać prądy jakie oddziaływały na powstanie tegoczesnéj. Tylko w związku z przeszłością ocenić można teraźniejszość sztuki. Kierunek jaki przybrała architektura naszych czasów nazywają powszechnie nowym renaissançem; dla zrozumienia więc i pojęcia różnicy i podobieństwa z renaissançem piętnastego wieku, potrzeba nam cofnąć się aż do tego ostatniego i skreślić jego historję.

Jeżeli wiek czternasty, kończący długą noc wieków średnich zapowiadał pewnemi objawami nowy zwrot w dziejach ludzkości, to wiek piętnasty w politycznym, społecznym i religijnym ustroju nowy wskazał kierunek, nowe horyzonty ukazał ludzkości i dla tego jako zaczątek nowéj epoki w dziejach uważanym być musi.

W wieku piętnastym państwa europejskie odmienną względem siebie przybierają postać, innych form nabierają jak w wiekach średnich.

Cesarstwo niemieckie pod Habsburgami wzmaga się i rozszerza, aby w wieku XVI urość w olbrzyma pod Karolem V.

Francja wybija się z pod przewagi Anglji własnemi siłami i wkrótce stanie do walki z domem Habsburgów. Hiszpanja wypędza Maurów, łączy się i pod Ferdynandem i Izabellą wchodzi na tory nowożytnéj monarchji. Anglja uspokojona wewnętrznie zwraca się na zewnątrz, aby z Francją i Habsburgami prowadzić walkę o równowagę polityczną, jako podstawę nowożytnego monarchizmu.

Mahometanizm stąpając po trupach ległych na Kosowém polu, pod Nikopolidą i Warną, dochodzi bram stolicy cesarstwa wschodniego i zdobywa Konstantyno pol (1454).

W wieku piętnastym wezwanie do krucjaty przeciw pogaństwu ginie echem; słowo papieży przestaje być słowem rozstrzygającém, sobór spiera się z papieżem o wyższość pierwszego nad drugim, ludy domagają się reformy kościoła. Fanatyzm religijny wieków średnich przeradza się w schyzmę zachodnią, husytyzm. Ruch narodowo-religijny niszczy powagę papieztwa, w piersiach ludzkości czuć zbliżającą się samodzielność myśli i zwycięztwo téjże nad posłuszeństwem dla kościoła. Przeczuwamy: że za Husem pojawi się Luter i reformacja.

W wieku piętnastym oświata przybiera nowe kształty i nowemi postępuje drogami. Upadek Konstantynopola i idące za nim rozproszenie greckich uczonych po zachodzie, przynosi Europie skarby klasycyzmu, pomniki myśli pisarzy greckich i rzymskich. Uwolniona z pęt scholastyki nauka, badana źródłowo, jaśniejsze i zdrowsze przynosi myśli, piękniejsze wydaje owoce. Na pisarzach starożytnych zaprawiona Europa nabiera poczucia piękna, kształci smak, wyrabia poglądy. Włochy zostają szkołą klasycyzmu, ztamtąd przenosi się ruch umysłowy, humanitarnego kierunku, do Francji, Niemiec i Polski.

W obec takiego przekształcenia ogólnego w Europie i sztuka piętnastego wieku przeobrazić się musiała. Duch klasycyzmu obwiał tak naukę jak sztukę. Zakres rozprawy pozwala nam tylko mówić o architekturze.

Gotycyzm jako wyraz religijności posuniętéj do fanatyzmu, do zaparcia materji w obec ducha, nie mógł zostać nadal wyrazem pojęć piętnastego wieku, wieku, w którym, jak powyżéj mówiliśmy, już zapanowała samodzielna myśl reformy narodowo-religijnéj nad nieograniczoném posłuszeństwem dla papieztwa, w którém światło nauki odebranéj z pism starożytnych uchyliło błędne wynoszenie ducha nad materję.

Jak nauki w wieku piętnastym wzięły za wzór nauki starożytnego klasycyzmu, tak architektura owoczesna powstała na wzorach starożytnego Rzymu. Zabytki architektury rzymskiéj uderzały pięknością form, wykończeniem artystyczném, okazałością, majestatem i bogactwem, zadziwiały mocą i doskonałością konstrukcji, to téż nie dziw, że wiek piętnasty, który nauczył się podziwiać i wielbić starożytność, a przejął się duchem klasycyzmu, za podstawę swego budowania obrał sobie formy architektury rzymskiéj. Odtworzono więc niejako formy budowania klasycznego i dla tego kierunek ten architektoniczny nazywamy renaissançem a zwiastunem tego kierunku był architekt florencki Filip Bru-

*) Pragnących poznać bliżéj zasady budowania gotyckiego, odsełam do dzieł Lübkego w języku niemieckim. Rysunki załączone przy dziełach tego autora dają wyobrażenie o celniejszych zabytkach gotycyzmu w Niemczech, Hiszpanji, Anglji. Ktoby chciał obznajomić się szczegółowo z budowaniem wieków średnich we Francji, z najcelniejszemi budowlami gotyckiemi tego kraju, polecam mu znakomite ze wszechmiar i wspaniale wydane dzieło przez Viollet le Duc'a p. t. Dictionnaire raisonné de L'Architecture Française, tomów 10, którego w żadnéj bibljotece publicznéj zbywać nie powinno. — Do obznajomienia się z gotyką włoską posłużyć może Chapuy: Italie monumentale et pittoresque, Fol. Paris, i Kremera: Podróż do Włoch. — Co do gotycyzmu w Polsce trudno przytaczać dzieła polskie, bo takowych nie ma, jednakowoż z zabytkami architektury średniowiecznéj w Krakowie, obznajomić się można za pomocą cennego dzieła Essenweina: Die mittelalterlichen Kunstdenkmale der Stadt Krakau. Mit 80 Tafeln. Nürnberg, 1864, gr. 8.

neleschi, nieśmiertelny budownik pałacu Pitti i kopuły florenckiéj*).

Doskonałość form architektury rzymskiéj, połączona ze znakomicie rozwiniętą konstrukcją, jakiéj nauczyły się wieki średnie na budowaniu ostrołukowém, wydały styl renaissançowy, pełen powagi i piękności, odznaczający się wyborową ornamentyką, zgodnością linji architektonicznych, harmonją szczegółów z całością i bogactwém stósownie użytych występów, które rzucając cień na tło budowli przyczyniają się do ożywienia całości, do tém lepszego i skuteczniejszego uwydatnienia części głównych. Kolebką renaissançu była klasyczna ziemia włoska, ztamtąd renaissançe rozszedł się po całéj Europie, aby być jéj ozdobą przez dwa blisko wieki.

Okres renaissançu szczyci się długim szeregiem genjalnych architektów, a zabytki stylu tego rozsiane po Europie świadczą o jego piękności estystycznéj, a budzą podziw i uwielbienie. I nie dziw. Zamiłowanie piękna, poczucie tegoż, było w okresie renaissançu do szczytu posunięte. Czas, genjusz i pieniądz składały się na utworzenie arcydzieł. Na wykończenie szczegółów — równie jak na całość — wszelką zwracano uwagę i szczególniejszą baczność. Za przykład posłużyć może konkurs, jaki ogłosił Paweł III (z domu Farnese) na zaprojektowanie najodpowiedniejszego i najpiękniejszego gzemsu do pałacu Farnese i na tym konkursie z pomiędzy licznych projektów znakomitych mistrzów, rysunek Michała Anioła otrzymał pierwszeństwo i temuż do wykonania powierzony został*).

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Urodzony 1377, zmarły 1446 r.

*) Das Leben Michael Angelos von Grimm. Hannower 1863. 2 Bände.

# PRZEGLĄD LITERACKI.

**Szkólnictwo na podstawie historycznego rozwoju i zasad wychowania podług planu przepisanego dla seminaryum nauczycielskich,** wyłożył Antoni Łuczkiewicz, dyrektor żeńskiego semin. pedag. we Lwowie. Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta. 1872.

W obec coraz głośniéj i gwałtowniéj objawiających się roszczeń rządowych — w obec systematycznego ścieśniania samodzielności gmin w sprawie szkoły elementarnéj, co sama jedna dotychczas zachowała charakter komunalny — i w obec niezaprzecznéj prawdy, że wspaniałomyślna opieka, jaką J. Ks. Mość prezes ministrów i kanclerz cesarstwa otacza nasze instytucje pedagogiczne, nie ma na celu rzeczywistego ulepszenia metody kształcenia dziatwy naszéj, jedno ostateczne wynarodowienie szkół polskich i konfesyjnych wbrew zapewnionym nam paragrafami landrechtu i aktu okupacyjnego prawom — w obec tych mówię nader groźnych objawów, należy nietylko wszelkiemi siłami opierać się wrogiemu prądowi, lecz także na leżącém odłogiem polu pedagogiki narodowéj zbierać cegłę do cegły, kamień do kamienia. Przedmiot ten w naszéj przynajmniéj dzielnicy, od czasu upadku Oświaty, zupełnie niestety puszczony w niepamięć — a przecież gdy każda nauka umiejętnego traktowania wymaga, gdy jedynie w ten sposób rozwijać się i doskonalić może — jakżeżby się z pod tego ogólnego prawa uchylić mogła umiejętność wychowania młodego pokolenia, tak ważne dla ludzkości, że nad nią wedle Platona, nic nie ma bardziéj bozkiego!

Spostrzeżenie i doświadczenie długoletnią zdobyte pracą nie znajdują u nas szerszego rozgłosu dla braku odpowiednych pism czasowych — nie przedzierają się téż nigdy po za ciasne kółko konferencji parafialnych lub dekanalnych — o zjazdach pedagogów z całéj dzielnicy naszéj ani pomyśleć — każda więc praca na téj niwie, drukiem ogłoszona, na jak najbaczniejszą zasługuje uwagę. Tą myślą przejęci, postanowiliśmy obeznać czytelników Tygodnika z książką p. Łuczkiewicza lubo tenże pod wielu względami nie odpowiedział wytkniętemu sobie zadaniu.

Po krótkim wstępie (str. 1—24) zawierającym określenie celu wychowania i zakresu niniejszéj pracy, dzieli ją p. Ł. na trzy główne części. W pierwszéj (str. 25—117) stara się podać czytelnikowi w streszczeniu najważniejsze wyniki badań antropologicznych, somatologicznych, psychologicznych, fizjologicznych i logicznych, aby wykazawszy przymioty i władze duszy i ciała dziecięcia, oprzeć się na pewnych danych w metodzie kształcenia i wychowania ucznia. — W części drugiéj zajmuje p. Ł. uwagę czytelnika historycznym poglądem na rozwój wychowania i szkólnictwa, począwszy od ludów wschodnich aż do czasów najnowszych — w trzeciéj wreście wystawia rozkład nauk w szkole elementarnéj, rozbiera szczegółowo pojedyńcze przedmioty a kończy rzecz całą rozdziałem o karności i urządzeniach szkólnych.

Książka p. Łuczkiewicza jak widzimy z powyższego rozkładu tréści, mogłaby pod niejednym względem zastąpić niedostatki, jakie w skutek zaniedbania literatury pedagogicznéj dotkliwie się u nas czuć dają. Nauczyciel bowiem przypominając sobie za wskazówką p. Ł. powoli ulatniające się nauki seminaryjne, porównując je z własném doświadczeniem, mając przed oczyma krótko zebrany przebieg historycznego rozwoju pedagogiki a obok tego rady i przestrogi doświadczonego pedagoga (w III. części) może wiele z niniejszéj pracy skorzystać a dowiedziawszy się, gdzie obszerniejszych zaczerpnąć wiadomości, do dalszego kształcenia nabrać ochoty. Jasny rozkład (przejęty z dzieł niemieckich) widoczne ślady własnego doświadczenia — dobre zrozumienie przepisów komisji edukacyjnéj a mianowicie liczne cytaty z pism ks. G. Piramowicza, stanowiące cenny na wsze czasy materjał pedagogiczny — oto zalety „Szkólnictwa.“ Ale błędy téj książki tak na nieszczęście są liczne i wielkie, że przyćmiewają poniekąd dobre jéj strony. Przedewszystkiem odstręcza najmniéj nawet wybrednego czytelnika język zdradzający częste zapożyczanie się u pedagogów niemieckich a do tego stopnia zanieczyszczony i nieudolny, że tylko pojedyńcze wyrazy wydają się być polskiemi, całe zaś okresy i zwroty nic swojskiego w sobie nie zawierają. Znachodzą się tam całe ustępy napisane takim stylem, że w gimnazjach naszych uczniom danoby za nie najgorszy predykat. To, coby nie uszło uczniowi niższych klas gimnazjalnych, trudno oczywiście przebaczyć dyrektorowi seminarjum pedago-

gicznego, zwłaszcza w pracy ogłoszonéj drukiem. Jakimże językiem mówią i piszą uczniowie czy uczennice owego seminarjum, jeśli ich dyrektor pisze tak po polsku, jak gdyby się nie w Polsce ale Zagranicy urodził. Dla twierdzenia przykładem słów naszych podajemy kilka wyjątków: duch chorego na ciele przeszkodzony jest (verhindert werden) często w porządném myśleniu (str. 31); nietylko w Chinach, ale i u nas bywają często nogi dzieci... w rozrastaniu się naturalném przeszkodzone, i w palce pokrzywione i ustrojone nagniotkami opatrzone —, tož samo klatka piersiowa przez opięte ubranie... w rozrastaniu się bywa często przeszkodzoną (str. 34) również str. 43, 120 i t. d. „Skurczając pięść, kurczą się mięśnie dłoni.“ „Doświadczenie uczy... że dziecię wyuczone teorycznie różnych rzeczy, wyszedłszy ze szkoły nie ma nic spiesznicjszego, jak puścić w niepamięć wszystko, nad czem się wiele lat męczyło.

Pan Ł. lubo nie zna wcale języka, puszcza się jednak na przekręcanie starodawnych lub tworzenie nowych wyrazów. I tak czytamy: „ta mozoła (str. 8); szturkanie niezrozumiałych wyrazów (str. 8); najprościejszy (str. 6); ciepłota (str. 39); orzecznik (str. 92); farski (str. 136); postrzegi (57, 61); spostrzegi (62); dotyki (51, 53); liczydło (275); czytanka (241); w naszém podniebiu (Himmelsstrich, str. 43); zaumrze (str. 60).

„Kto do tego nie był włożonym od dzieciństwa (str. 15); znoszenia głodu... wszystkiego przyzwyczaić się można; oko powstaje (ma być: jest złożone) z kilku błoń.“ Autor każe dzieciom, „aby wszystkie części (przedmiotu) wszechstronnie obejrzały także innemi zmysłami, nietylko wzrokiem własności dokładnie zbadali.“ Po wszystkie czasy zarzekali się ludzie myślący nad badaniem swojéj istoty (str. 25.)

Nowe przez p. Ł. ukute wyrazy nietylko pod względem fonetycznym rażą ucho, nietylko co do sposobu tworzenia sprzeciwiają się duchowi języka, lecz nadto nie wyrażają tego, co autor przez nie powiedzieć zamierzał — tak n. p. czujniki, którym to wyrazem autor przezywa nerwy, nie odpowiadają właściwemu znaczeniu przyjętego powszechnie wyrazu, gdyż nerwy dzielą się na takie, za pośrednictwem których czujemy i także za pośrednictwem których poruszamy członki, tymczasem czujnik wyrażałby tylko pierwsze.

Pan Łuczkiewicz tak mało ma zdolności krytycznéj i logicznéj, że często się powtarza lub nawet stawa w sprzeczności ze samym sobą, stósownie do tego, z jakich źródeł czerpie. I tak na początku swéj pracy nie może się dość nagniewać na uczenie gramatyki obcych języków, co wedle jego mniemania zabija ducha i jest prostą męczarnią — chciałby ją więc wedle zasad realistów usunąć z zakładów średnich, (str. 7, 79, 81) na innych zaś miejscach wynosi ją pod niebiosa, utrzymując, jakoby tylko za jéj i matematyki pomocą siły ducha można było należycie rozwinąć. (str. 89.)

Zdaje się, że p. Ł. nie pojmuje wcale doniosłości klassycznych studjów, oraz niepożytéj ich wartości, nie pomnąc, iż po trzechwiekowém, bezowocnem błąkaniu się po manowcach pedagogicznych, po przejściach realistycznych, pietystycznych, filantropicznych, pedagogika w wieku XVIII. wróciła znów na niewzruszony tylu wiekami fundament klasyczny i pod mistrzowską dłonią Wolfa (o którym nie wiem dla czego p. Ł. nie wspomina ani jedném słówkiem) stanęła na wyżynie nowoczesnéj. Po należytą informację odsyłamy autora w téj mierze do znamienitego dziełka prof. Małeckiego: „Prelekcye o filologii klasycznej.“

Zupełnie mylném jest określenie charakteru, który nie jest, jak chce p. Ł. (str. 52) „napiętnością siły lub woli“ — lecz raczéj — przez energię lub siłę woli nabytym, całe życie duchowe obejmującym, niezmiennym sposobem myślenia i działania. Nie można wcale powiedzieć, jakoby związek małżeński był u Rzymian nierozerwalnym, gdyż nawet najsurowsza forma zawierania małżeństwa, t. z. confarreatio, jak o tem świadczy istniejący w klassycznéj łacinie wyraz diffarreatio, absolutnie nierozerwalnym nie był. Jakby ze strony 131 wnosić można, gotów p. Ł. Cycerona, Katona i Augusta, zaliczyć w pierwsze czasy rzeczypospolitéj rzymskiéj — a ze znanego powszechnie dwuimiennego apostoła, Niemiec zrobił dwóch missjonarzy: Winfrida i Bonifacego.

Niepodobna nam tu z powodu szczupłości ram pisma wyliczać wszystkich błędów i usterek, których pełno w dziełku p. Łuczkiewicza — chcielibyśmy tylko jeszcze wspomnieć, że w poglądzie na dzieje pedagogiki najprzód za mało uwydatnił główną różnicę pomiędzy wychowaniem wschodu a wychowaniem zachodu, że następnie zbyt zwięźle uwinąwszy się z wiekami średniemi, nie wspomniawszy wcale o braciach wspólnego życia w Hollandji północnéj, potępiwszy jednym zamachem na str. 136 całą pedagogikę średniowieczną w 5 wierszach, pominął zupełnie działanie humanistów we Włoszech i Niemczech, takiego Rudolfa Agrikolę, Erazma Rotterdamczyka i t. p. Spodziewaliśmy się też szerszego rozdziału o epoce reformacyjnéj — ocenienia choćby tylko pobieżnego Melanchtona, Walentego Friedlanda, Michała Neandra, Frankiego, Zinuzendorfa — filantropistów jak Bassedowa, Salzmanna, Kampego. O humanizmie XVIII. wieku albo wcale nic albo tylko króciuchno wspomniano. Natomiast obszernie rozpisał się p. Ł. o wychowaniu w Polsce, choćby i tu niejedno można zakwestjonować — n. p. twierdzenie, jakoby jeszcze za Zygmunta I. rzadko która z kobiet królewskiego domu pisać i czytać umiała — dla kogoż to bowiem jeśli nie dla pobożnych Jagiełłonek jeszcze przed Zygmuntem tłómaczono psałterze i biblie, pisano książki do nabożeństwa. Nie wyliczył też p. Ł. nawet wszystkich szkół dyssyndenckich — choć miał tak obfity materyał w pracach J. Łukaszewicza — i tak z pamięci tylko, nie zaglądając do źródeł, wytknąć możemy, iż pominięto zupełnie szkoły w Koźminku.

Oto kilka uwag i sprostowań, wywołanych przeczytaniem książki p. Ł., któremu radzimy, aby zanim się zabierze do pisania dzieł, wprzód zechciał poznać zasady języka polskiego, bo w przeciwnym chcąc razie pisma jego czytać, należałoby je dopiero na polskie przełożyć. Zapoznanie się z gramatyką polską będzie zresztę dla autora tém korzystniejszém, że jako pedagog-Polak powinienby przecież do uczącéj się młodzieży przemawiać czystą i zrozumiałą polszczyzną. Gdyby na ten cel był użył czasu obróconego na autorstwo, nierównie większą wyświadczyłby przysługę społeczeństwu, którego córki pod jego przywództwem na nauczycielki kształcić się mają. Są to może gorzkie słowa — lecz słowa prawdy — nie wahaliśmy się wypowiedzieć ich p. Ł. w przekonaniu, że jeśli nieuprzedzony, uzna prawdziwość i bezstronność naszego sądu.

**K. K.**

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
# RZECZACH POLSKICH.

— Za najlepszy przekład polski krótkiego fragmentu z Safony, który cytujemy dzisiaj w przekładzie **Delille'a**, Redakcja nasza ofiaruje jako premium egzemplarz „Książki zbiorowéj“ naszego wydawnictwa. Termin zgłoszenia się do 1go listopada b. r.

* * *

— **Teatr krakowski** rozpoczął sezon zimowy w dniu 21go b. m. przedstawieniem dramatu historycznego p. t. „Przeor Paulinów“ czyli „Obrona Częstochowy.“ Dramat ten napisany przez Juljana z Poradowa (pani ***) został pochwalony na ostatniém posiedzeniu Komisji konkursowéj. — Następną nowością tegoż teatru będzie komedja **Le Sage'a** „Turcaret“, nieznana dotąd na żadnéj polskiéj scenie.

* * *

— **Dziennika Mód** wyszedł w Krakowie Nr. 1, — odznacza się wielką starannością redakcji i nader piękną formą zewnętrzną. Spodziewać się należy, że nowe to pismo wyruguje z domów polskich tego rodzaju pisma niemieckie i francuzkie.

* * *

### Bibliografja bieżąca:

**Halski, Józef**, znany jako fachowy gorzelnik, wydał dziełko p. t. „Nauka praktycznego gorzelnictwa, podług któréj najwyższy wydatek okowity z kartofli lub zboża w 12 godzinach osiągnąć można;“ dzieło to we wschodniéj części Galicji dość rozpowszechnioném zostało, gdyż podług podanego sposobu urządzona fabryka wyrobu spirytusów prawie wszędzie z pomyślnym rezultatem się okazała. (Dz. pol.)

— **Heitzman. Dr.** „Rys chirurgji teoretycznéj ogólnéj i szczegółowéj“ z 92 drzeworytami w tekscie.

— **Hube, Romuald.** „Historja prawa karnego ruskiego tom I, część 2ga. Panowanie cesarzów Mikołaja I i Aleksandra II.

— **Jakubowicz, ks. Władysław** przełożył i wydał w Warszawie Antoniego Waplera „Historję kościoła katolickiego“, napisaną dla wyższych zakładów naukowych.

— **Jaszewski, Stanisław.** „O koniecznéj obronie w sprawie karnem“, odbitka z Przeglądu sądowego.

— **Kajsiewicz, X. Hier.** ze Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego. „Pisma“, tom trzeci, zawierający Listy z podróży, Rozprawy i Pamiętnik o zgromadzeniu.

— **Kawczyński, Max.** „Przegląd polskiéj literatury pedagogicznéj.“ (Szkoła).

— **Kossakowski, Stanisław Kazimierz** „Monografje historyczno-genealogiczne niektórych rodzin polskich z przypisami Juljana Błeszyńskiego. Tom III; nakład autora.

— **Kramsztyk, Stan.** przełożył z niemieckiego i wydał Müller'a „Fizykę w streszczeniu opowiedzianą“ i ozdobioną atlasem i figurami.

— **Kraszewski, J. I.** „Morituri“, powieść. (Tyg. illustr.).

— **Kuliczkowski, Adam.** „Zarys dziejów literatury polskiéj.“ Lwów. Nakładem Karola Wilda.

— **Laczyma, Henrjeta Aldona.** „Pierwsze słowo dziecka ludu“, ogłosił Kazimierz Osoliński.

— **Liske, Dr. Xaw.** „Sto lat temu na obcym dworze.“ (Przgl. lw.)

— **Lubomęski, A.** „Uwagi o zwierzętach domowych, ich gatunkach, rasach i parzeniu się podług H. Natusiusa. Wydanie drugie, pomnożone artykułami z „Rolnika.“ Lwów, nakładem Gubrynowicza i Schmidta.

— **Małkowski, Konstanty.** „Przegląd najdawniejszych pomników języka polskiego.“

— **„Małżeństwo chrześcijańskie“**, przełożył z francuzkiego J. E.

— **Miarka.** „Masoni czyli wolnomularze;“ — „Tajemnice Talmuda;“ — Odpuść nam“, powieść historyczna z wojny francuzko-pruskiéj; „Cudowne objawienia.“

— **Mickiewicz, Adam.** Mélanches posthumes. Publiés avec introduction, préfaces et notes, par Ladislas Mickiewicz. 1 série: Drames polonais.

— **Morawski, Adam.** „Żuawi papiezcy w Rzymie i w wojnie francuzkiéj.“

— **Mühlbach, Ludwika.** „Bianka Maligieri“, powiastka z niemieckiego. (Strzecha).

— **Nawratil Arnold** i **Antoni Sokołowski.** „Zarys chemji ogólnéj“, opracowany podług Roscoe'go. — Prawo własności zastrzega się. Kraków, w drukarni Leona Paszkowskiego.

— **Niemcewicz, Jul. Urs.** „Dyliżans“, krotofila w jednym akcie. (Kur. Pozn.)

— **Olendzki Dr. W. M.** „Teorje polityczne XVIgo wieku“, poprzedzone przeglądem sporów politycznych w wiekach średnich. Poznań, nakładem J. K. Żupańskiego. Jest to tom pierwszy obszernéj całości, która wykończona stanowić będzie Historję nauk politycznych od XVI wieku do najnowszych czasów. O dziele tém pióra redaktora naszego pisma nie wolno nam obszerniéj referować.

— **Orzeszkowa, Eliza.** „Na dnie sumienia“, powieść. (Gaz. pol.)

— **Pawlicki, Stefan.** „Człowiek i małpa, ostatnie słowo Darwina“, studjum rozebrane krytycznie w numerze 37 pisma fachowego „Przyroda i Przemysł“, wychodzącego w Warszawie.

— **Perreyre, Ks. H.** „Dzień chorych“, przekład z francuzkiego.

— **Polkowski, X. Ign.** „Bydgoszcz“, kilka historycznych wspomnień o zamku i mieście odczytał na dochód ochronki bydgoskiéj. Poznań. Sprzedaż na korzyść ochronki. T. Daszkiewicz.

— **„Psychomania“**, odcień charakterystyczny, przez M... N...

— **Roszkowski, Dr. Gustaw.** „O komunizmie i socjalizmie“, wykład publiczny miany dnia 6go grudnia 1871 r. w Krakowie.

— **„Rywal Męża“**, przekład z francuzkiego. (Opiek. Domowy).

— **Sabowski, Wł.** „Między mazurem a kadrylem“, humoreska. (Zdrojowiska.)

— **Serwatowski, X. Wal.** „Dzieje starego i nowego testamentu, krótko zebrane dla dzieci“ — wydanie piąte.

— **Siemieński, Lucjan.** „Poezja chrześcijańska w pierwszych dwóch wiekach.“ (Przegl. lw.)

— — „W Guilistanie“, fantazja majowa do Maurycego Manna.

— **Sieradzki, Hieronim.** „Magnetyzm ziemski wyjaśniony na zasadzie drgań powietrza. Teorja częścią

ze znanych doświadczeń i zjawisk, częścią rozumowo zestawiona.

— **Śleczkowski, X. Marc.** „Kazimierz mnich", studjum histor. (Przegl. lw.)

— **Sulimierski, Artur.** „Podręcznik handlowy", zawierający teorję handlu i krótki zarys korespondencji handlowéj.

— **Szumlański, Konst.** „O wynajdywaniu rat amortyzacyjnych równych i obliczaniu procentu na pewną liczbę dni" — wyjątek z rachunkowości kupieckiéj.

— **Szyszło, Winc.** „Przegląd dziejów przyrody", studja filozoficzne. — Autor przebiegł olbrzymi obszar zagadnień naukowych, zaczynając od powstania istot organicznych, czyli od kwestji samorodztwa, znaczenia życia i komórki, wzajemnego stosunku ich do siebie, nieśmiertelności materji i siły i zachowania pierwotnéj ich potęgi pomimo ustawicznego krążenia w przyrodzie mineralnéj i organicznéj, aż do znaczenia materji kosmicznéj, początku świata i ziemi, jako też dziejowego ich rozwoju. W ostatnich rozdziałach mieści się rozwój kwestji dotyczących ukazania się człowieka na ziemi, oraz przedhistorycznego jego bytu, jedności rodzaju ludzkiego i pochodzenia gatunków w świecie organicznym. Zadaniem dzieła jest wyświecenie teorji ewolucyjnéj, czyli teorji ogólnego postępu. (W.).

— **Tyszyński, A.** „Ludwik Kondratowicz i jego poezje." (Bibl. Warsz.)

— **Walewski, Ant.** „Historja wyzwolonéj Rzeczypospolitéj, wpadającéj pod jarzmo domowe za panowania Jana Kazimierza", od r. 1655—1660. Tom II i ostatni — z dodatkiem „Dumanie Polaka nad pięcioletniemi dziejami 1656—1660" jako epilog dzieła, drukowanym już poprzednio w „Przeglądzie Polskim."

— **Wędrychowski, E.** „Teorja rachunkowości wiejskiéj podwójnéj." Lwów. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta.

— **Wesołowski, Marcin.** „Nowy system świata."

— **Zieliński, Felix.** „Miejscowości w Królestwie Polskiém, nazwane od stanu, zajęć i pochodzenia zamieszkujących je osadników." (Bibl. Warsz.)

— **Zieliński, Tad.** „Wychowanie i Oświata", odczyt miany na rzecz funduszu szkół ludowych.

* * *

— **P. Kozubowski Felix** spolszczył i opatrzył poglądem zastosowanym do potrzeb polskiego narodu „O wychowaniu i kształceniu ludu" amerykańskiego autora William Ellery Channing'a.

* * *

— **Jan Chęciński** napisał komedję wierszem w jednym akcie p. t. „W niełasce." Komedja ta odznaczać się ma dowcipem djalogu i żywością prowadzenia.

* * *

— **P. Gośliński** wyda wkrótce „Rocznik teatralny" na r. 1873.

* * *

— **Władysław Sabowski** tłomaczy „Historję Czech" Tomka. Tłomaczenie dzieła tego stanowić będzie pierwszy tom „Bibljoteki rzeczy sławiańskich", którą zamierza wydawać księgarz A. Nowolecki w Krakowie.

* * *

— „Literarisches Centralblatt" zamieszcza w nr. 36 krótką recenzję „**Aktów grodzkich i ziemskich z czasów Rzeczypospolitéj polskiéj**" w któréj wynosi zasługi, jakie położył Dr. Ks. Liske przy ogłoszeniu trzeciego tomu rzeczonych aktów.

* * *

— Okazała się mylną wiadomość podana przez pisma galicyjskie, jakoby „**Slovansky Svet**" przeniósł się z Pragi czeskiéj do Lwowa; pismo to bowiem zaprzecza téj pogłosce w ostatnim zeszycie swoim.

* * *

— Dowiaduje się „Kraj" z wiarogodnego źródła, że **autor Czarnéj Księgi**, wypracowawszy II tom pamiętnika swojego, temi dniami oddaje ciekawe dzieło to pod prasę. Równocześnie jest na ukończeniu obszernego dzieła w języku niemieckim: „**Kampf der Tyrannen mit der europeischen Civilisation.**" Dzieło to ma być drukowane w jednym z pierwszorzędnych dzienników wiedeńskich.

* * *

— Teki narodowéj wydawanéj przez p. **Karola Forstera**, tom 3 obejmujący w sobie: „O powstaniu 1830 do 1831 r. najdaléj za dwa miesiące ukończonym zostanie i na widok publiczny wyjdzie.

* * *

— **A. Nowolecki** rozpocznie niebawem druk obszernego dzieła wielkiéj wagi pod względem dziejów kraju naszego i kościoła pod napisem: „**Historja kościoła polskiego.**" Dzieło to mające wzrość do stu kilkudziesięciu arkuszy druku, pochodzi z pióra jednego z uczonych teologów i profesorów.

* * *

— Komedja **Fredry** (syna) „Mentor" przetłomaczoną została na język węgierski, i ma być po raz pierwszy przedstawioną w Peszcie, w teatrze narodowym.

* * *

— „Listopad", romans **Henryka Rzewuskiego**, osnuty na dziejach polskich minionego stulecia, wyszedł w przekładzie na język czeski, dokonanym przez F. L. Verliczka w drugiém wydaniu.

* * *

— **L. Komornicki** przetłomaczył słynny dramat Lessinga: „Natan mędrzec." Tenże dramat na język hebrajski przetłomaczył p. Gottlober z Żytomierza.

## OD WYDAWNICTWA
## TYGODNIKA WIELKOPOLSKIEGO.

Numer niniejszy jest ostatnim bieżącego kwartału — prosimy naszych czytelników o rychłe odnawianie przedpłaty i popieranie naszych usiłowań około pisma, któremu nieprzyjaźnie nawet usposobieni nie mogą odmówić niepospolitego postępu i korzystnego rozwoju.

PP. Nauczyciele korzystać mogą nadal z ustępstw, które dla nich wyjątkowo zrobiliśmy.

Teka naszego redaktora obfituje w doborowe artykuły naukowe i powieści oryginalne.

***Ogłoszenia.***

Następujące dzieła ś. p. **H. Sucheckiego** są do nabycia po księgarniach, lub u **M. Sucheckiego** (w Zabierzowie koło Krakowa).

**Najnowsza Ramota Gramatyczna.** Ocenia gramatykę Lercla oraz niektóre pojęcia prof. A. Małeckiego. 6 sgr.

**Składnia polska.** Zawiera przykłady z autorów oraz wykaz błędów dzisiaj popełnianych. 8 sgr.

**Modlitwy Wacława.** Zabytek mowy staropolskiéj. 3 sgr.

**Dwa Zagadnienia** z zakresu języka polskiego. 8 sgr. (79)

---

# Tanie książki.

**Słownik polsko-niemiecki i niem.-polski** pięknie oprawny, 711 str. 1 tal. 7½ sgr. **Słownik francuzko-niemiecki i niem.-franc.**, dwa tomy w jednym, 735 str. Oprawny w płótno, zawiera łatwe rozmowy francuzkie i niemieckie, 24 sgr. z przesyłką 25 sgr. Jest to taniość zdumiewająca. **Atlas ludowy** zaw. 26 kolor. kart 7½ sgr., z opr. 11 sgr. **Historja święta** z 24 kolor. obrazkami zam. 2 tal., tylko 1 tal., z opr. 1 tal. 7½ sgr. Dla szkółek i ochron dzieło to wielce przydatne. **Dzieje Narodu Polskiego** przez Chociszewskiego, 208 str. i 63 obr. 7½ sgr., z opr. 10 sgr. **Godzina śmierci** z obrazkami. Wyborna książka ludowa, 5 sgr., z oprawą 7½ sgr. **Mapa Wielk. Ks. Poznańskiego** kartonowana 10 sgr., oprawna 22½ sgr **Mapa dawnéj Polski** z kolejami żelaznemi i teraźniejszym podziałem 15 sgr.

**J. Chociszewski.**
Poznań Ulica Kozia Nr. 10.

(77)

---

## Szachtmajstrowie

z odpowiednią liczbą **robotników kolejowych** znajdą, przy dobrych akordach, trwałe zatrudnienie u przedsiębiorcy budowy kolei żelaznéj **Schwalenberga w Alt-Doebern.** (Pół mili od dworca Calau, droga żel. Halle-Sorau-Guben, mila od dworca Senftenberg, droga żel. Kottbus-Grossenh.). (80)

## Schachtmeister

mit entsprechender Anzahl **Eisenbahnarbeiter** finden, bei guten Accorden, dauernde Beschäftigung beim Eisenbahn-Baunternehmer **Schwalenberg** in **Alt-Doebern.** (1 St. vom Bahnhof Calau, Halle-Sorau-Gubener Eisenb., 2 St. vom Bahnhof Senftenberg, Cottbus-Grossenh.-Eisenbahn). (80)

---

Do nabycia we wszystkich księgarniach i za pośrednictwem Tygodnika Wielkopolskiego po cenie **15 sgr.**

## Podstawy
## Hodowli bydła

dla pomniejszych gospodarstw krótko zebrane przez **hr. Armin Lippe-Weissenfeld** — przetłomaczył z niemieckiego i wydał własnym nakładem **S... Ł...** (68)

---

Portrety litografowane

## Kopernika

podług **R. Ghirlandajo**
**po 2 tal. 15 sgr.**

## T. Rejtana

podług **Smuglewicza**
**po 1 tal. 15 sgr.** (81)
obadwa rysunku
**T. Maleszewskiego**

są do nabycia w **Administracji „Dziennika Poznańskiego“** ulica św. Marcina Nr. 62.
Żądającym z prowincji franko, egzemplarze będą nadesłane pocztą, przez ściągnięcie zaliczki pocztowéj.

---

Nakładem księgarni **Ludwika Merzbacha** w Poznaniu wyszło co dopiéro: (82)

# Dwie.

Komedja opowiedziana
przez
**Władysława Sabowskiego.**
Cena 22½ sgr.

# Julja Trécoeur.

**Nowella**
**Oktawjusza Feuillet.**
Tłomaczył z francuzkiego
**Litwin.**
Cena 12 sgr.

# Chleb bez soli.

**Powieść**
z czasów rozbioru Rzeczypospolitéj polskiéj
przez
**Jana Zacharjasiewicza.**
Cena 1 tal.

---

Nakładem **M. Glücksberga** w **Warszawie** zacznie wychodzić we wrześniu r. b.

# Biblja

**czyli stary i nowy testament**
podług **Wulgaty**, tłomaczenie **X. Wujka.**
Wydanie ozdobione **230** przepysznemi rycinami Gustawa Doré.
Dzieło to wyjdzie w 60 zeszytach i to co miesiąc 2 zeszyty.
**Cena zeszytu tylko 17½ sgr.**
Prenumeratę przyjmują (61)
**Mieczysław Leitgeber i Sp.**
księgarnia i skład nut w Poznaniu.

---

Za pośrednictwem **Tygodnika Wielkopolskiego** nabyć można:

**Wolski Włodzim.** Czarna Wstążka. La Kaczucza. Opowiadania i powieści, 1852, Wln. 13 sgr.
— Opowiadania i powieści. Serja druga: Korepetytor, Ranne Odwiedziny. Fraszki, 1859, Wln. 6 sgr.
— Poezje, w 2 tom. 1859. Wln. 15 sgr.
**Wołowskiego L.** Praca dzieci po rękodzielniach. 2 sgr.
**Wörterbuch** der französischen Homonymen. 10 sgr.
**Wróżby ze Snów**, oraz wyjaśnienie Tajemnic i sposobów, jakich używali starożytni do przepowiadania przyszłości. 20 sgr.
**Wyszkowskiego Michała** Poezje, wyd pośm. 15 sgr.
**Young, Edward.** The poetical Works with Biographical and critical notices, ed. by L. Gantter 1854, Stuttgart. 10 sgr.
**Z... Ś...:** Wspomnienia z przejażdżki po kraju, napisane dla młodych czytelników, — tom pierwszy, 1857, Warszawa. 2½ sgr.
**Z ubiegłych dni**, — poezje, 1868. Poznań. 10 sgr.
**Zabawy** świąteczne dla Ludu, 1851. Lwów. 5 sgr.
**Załuski, Józ. Jędrz.** Bibljoteka Historyków, Prawników i Polityków polskich, 1832, Kraków. 25 sgr.
**Zamboni, Fil.** Antologia Italiana. 1861. Vienna. 25 sgr.
**Zasady Wymowy Świętéj**, objaśnione przykładami wyczerpnionemi osobliwie z Pisma świętego, z Ojców świętych i z innych najsławniejszych Krasomówców chrześcijańskich. Dzieło wydane w Paryżu 1788, a teraz na polski język przetłumaczone. 1824, Wilno. 6 sgr.
**Zebrowski, Osk.** Essai sur les principes fondamentaux de la Cosmologie. Avec gravures. 20 sgr.
**Zend-Awesta**, przekładu J. Pietraszewskiego 3 tomy, z tekstem oryginalnym. 3 tal.
**Zieliński Gustaw.** Kirgiz i Brodzińskiego Wiesław, sielanka, 1871, Lwów. 6 sgr.
**Ziemięcka Eleonora.** Studja. 1866. Wln. 25 sgr.
**Zimmermann, W. F. A.** L'Homme. Problèmes et Merveilles de la Nature humaine physique et intellectuelle. Origine de l'Homme. Bruxelles, 1865. Paris, V édition. 1 tal. 15 sgr.
**Zmorski Roman.** Lesław, szkic fantastyczny. 2 sgr.
— Wieża siedmiu wodzów. Pieśń z podania (z ryciną) 32 str. w 8ce. 1857. 6 sgr

---

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.